

Może raz, a może dwa

Z historii nieco zmyślonych

pamiętam ten pierwszy
raz, a może dwa zakwitł
dla nas w ogrodzie
przy żelbetonowym bloku
oznajmił coś
jakby zaznaczył
tchnienie pulsującej ziemi
był poranek
dzień siódmy
niedziela
leniwie wstawiała
potykając się jeszcze
o upojną noc
pełną wiatru
we włosach
zamaszyście stawianych
kroków na parkiecie
łkało radio
leniwe już nuty
skraplały rosę
tuż przed świtem
jak błękit płatków
w fiolecie krokusa